

Dla

wnuków



**Margorzata
Chaladus**

Małgorzata Chaładus

Dla

wnuków

Wydawnictwo Psychoskok

Konin 2014

Małgorzata Chaładus

"Dla wnuków"

Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok sp. z o. o. 2014

Copyright © by Małgorzata Chaładus, 2014

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład: Wydawnictwo Psychoskok

Projekt okładki: Wydawnictwo Psychoskok

Zdjęcie okładki © julien tromeur; Matthew Cole; WaD;

janista - Fotolia.com

ISBN: 978 - 83 - 7900 - 205 - 4

Wydawnictwo Psychoskok

ul. Chopina 9, pok. 23, 62 - 507 Konin

tel. (63) 242 02 02, kom. 665 - 955 - 131

<http://wydawnictwo.psychoskok.pl>

e - mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Spis treści

Sen.....	5
Rok	7
Na plaży.....	8
Jesień	9
Zapasy	10
Wyliczanka.....	12
Na dworze	13
Dzielny miś	14
Bukiecik	17
Zwierzątka.....	18
Baranek.....	19
Muzyka.....	21
Bajeczka	23
Jesienna plucha.....	24
Przeziębienie	25
Spacer w deszczu	27
Nad rzeczką.....	28
Wietrzyk.....	30
Zebra.....	31

Biedronka	32
Lot	34
Zamieszanie.....	37
Tchórz.....	39
Pierwszy mrozik.....	41
Pan Bóbr.....	42
Urodziny.....	44
Opowiadanka.....	46
O bardzo, bardzo niegrzecznym smoku	46
Po deszczu	52
Pokrzywy.....	57
Troll.....	61
Zuzia.....	66

Sen

Gdzie się piasek złoci ładnie
Mała flądra drzemie na dnie.
 Jak to flądra, śpi na boku.
Wkoło cisza, wkoło spokój.
 Śpi i śni, że trzy makrele
 Wybrały się na wesele,
Bo się żenią: krab z krewetką
 Otoczeni gości setką.
 I jest bardzo uroczyście,
Rybie łuski lśnią srebrzyście,
 Gdzie ławica cała śledzi
Przy okrągłym stole siedzi.
 Śledzą je spod oka dorsze
Pysznąc się, że nie są gorsze.
 Aby przybyć tu, węgorze,
 Przeplłynęły całe morze.

Są więc troszkę zadyszane,
Lecz przybyły zgodnie z planem.
Małże w muszlach kolorowych
Piją koktajl malinowy.
A meduzy tańczą walca
Na swych czułkach jak na palcach.
Łezka oczko flądry rosi.
Czemu mnie nikt nie zaprosił?

Opowiadanka

O bardzo, bardzo niegrzecznym smoku

Nie wiadomo skąd, do ogrodu babci wszedł bardzo, bardzo niegrzeczny smok. Właściwie to był jeszcze smoczek, bo nie był wcale taki bardzo, bardzo duży, ale za to bardzo, bardzo niegrzeczny. Rozejrzał się dookoła i postanowił zostać bardzo, bardzo długo, tak bardzo, bardzo spodobał mu się ogród babci. Powiesił na gałęzi starej jabłoni swoją torbę podróżną, w której miał specjalną, smoczą pastę do zębów i ruszył do warzywnika. Zjadł wszystkie truskawki i rzodkiewki i sałatę i szczypiorek. Potem postrząsał wszystkie jabłka z jabłoni i też zjadł. Wszystko mu bardzo, bardzo smakowało. Spróbował też jak smakują pączki róż, bo słyszał, że pączki są bardzo, bardzo smaczne. Próbował czerwonych, żółtych, białych a nawet różowych i żadne mu nie smakowały.

- Twoje pączki są okropne! - zawołał smoczek do babci i wystawił język. Był przecież bardzo, bardzo niegrzeczny.

Babcia próbowała przegonić smoczka z ogrodu, ale on tak bardzo, bardzo szybko biegał, że nie mogła mu dać rady. Martwiła się, że smoczek nic nie zostawi dla Danielka i Tymusia.

- Czym ja ich poczęstuję kiedy przyjadą w odwiedziny?

Na szczęście udało jej się zebrać agrest na kompot, usmażyć powidła ze śliwek, ugotować pyszny sok z malin i zamrozić cztery torebki marchewki z groszkiem.

Smoczek miał już taki pełny brzusek, że nic by się w nim więcej nie zmieściło. Bardzo, bardzo żałował, że nie ma jeszcze ogromnego, prawdziwie smoczego brzucha. Zjadłby wtedy całutki ogród, a może nawet babcie.

- Ja jeszcze wszystkim pokażę jaki jestem straszny, niech tylko trochę podrosną! - pogroził smoczą łapą.

Potem zaczął gonić wróble. Uciekały tak bardzo, bardzo szybko, że aż gubiły piórka. Smoczek bardzo, bardzo lubił psocić. Prawie tak samo jak jeść. Nadepnął na ogon kotu sąsiadów. Pozrywał groszki pachnące, żeby nie pachniały. Połamał słoneczniki, bo były za wysokie.

- Będę chyba w końcu musiała zadzwonić na policję - myślała babcia, ale nie była pewna, czy policja zajmuje się smokami.

Tymczasem smoczek tak bardzo, bardzo się zmęczył swoimi psotami, że zasnął pod jabłonią i nareszcie był spokojny.

Nadeszła jesień. Opadły wszystkie liście, a smoczek ciągle spał pod stertą brązowych liści.

Pewnego wieczoru Danielek i Tymuś z rodzicami przyjechali z wizytą do babci. Było bardzo, bardzo zimno. Babcia poczęstowała ich gorącą herbatą z sokiem malinowym i świeżymi pączkami z konfiturą z płatków róży. Potem goście szybko się umyli i poszli spać, bo byli bardzo, bardzo zmęczeni podróżą.

Rano Danielek i Tymuś obudzili się pierwsi. Podbiegli szybko do okna.

- Ojej! Jak biało! Ile śniegu napadało w nocy! Chodźmy się ubrać! Żebyśmy tylko nie ugrzęźli w śniegu! A kto tam stoi za oknem? Czy to jakiś dinozaur?

- Jestem bardzo, bardzo groźnym smokiem! - oburzył się smoczek i próbował zionąć ogniem, ale wypuścił tylko obłoczek pary. Było za zimno na ogień.

Smoczek też obudził się raniutko. Wygrzebał się spod liści, patrzy, a tu wszędzie biało. Poklepał się po brzuchu. Był bardzo, bardzo głodny, bo w czasie snu urósł mu olbrzymi, prawdziwie smoczy brzuch. Właściwie to cały smoczek bardzo, bardzo urósł i byłaby już pora nazywać go smokiem a nie jakimś tam smoczkiem.

- Jak ślicznie bielutko, to pewnie bita śmietanka! Ale się najem! - ucieszył się. Zdjął z gałęzi podróżną torbę, żeby sobie umyć zęby. Miał specjalną smoczą pastę po której bardzo, bardzo dobrze zionęło się ogniem. Umył więc zęby, nabrał pełną garść białego specjału i władował sobie do paszczy.

Co?! To nie jest śmietanka?! Ani nawet lody?! Tylko zimna woda!

Smok zrobił się bardzo, bardzo zły.

- Pójdę do babci i wyjem jej wszystkie zapasy - postanowił.

Podszedł do okna, a tu zza szyby patrzą na niego dwie pary oczu: czarne Danielka i niebieskie Tymusia.

- Ja wam pokażę! Mnie nazywać jakimś tam dinozaurem! Jestem bardzo, bardzo groźnym smokiem! - I spróbował zionąć ogniem, ale wypuścił tylko obłoczek pary. A że zbierało mu się na katar, kichnął tak potężnie, że cała poducha śniegu spadła z dachu.